Nr. 5. Kraków, Maj 1918. Rok II.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, plac Maryacki L. 2.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 3 K, półrocz. 1 K 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Hołd Królowej Maja.

Miesiąc Maryi — Polska cała,
Jak na święta się przybrała
Swą Królowę tak miłuje
Wdzięczność dla Niej okazuje.

Pośród wszystkich Młodzież nasza
O pierwszeństwo się doprasza
By pod płaszczem Jej Opieki
Stać wciąż mogła, aż na wieki.

Pełne walki młode życie
Pokus różnych zna obficie,
„Lecz czy braknie nam otuchy
Pod Jej znakiem — Polskie druhy?!“

„A więc walkę stoczmy śmiało
Choćby z piekła mocą całą,
Bo nam Niebo całe sprzyja
Naszem hasłem: „Jezus Marya“.

X. St. Kędzior.

Kują duchy polską koronę...

na dzień św. Stanisława, Biskupa-Męczennika, Patrona Narodu Polskiego.

„Kto na Boga i na zbawienie swoje jest niepamiętny, ten skutecznej pomocy Ojczyźnie nie przyniesie“...
(Z listu pasterskiego X. Bisk. K. Skórkowskiego 1831 r.)

Na zakręcie drogi do Morskiego Oka zatrzymuje góral podróżnych i każe nadsłuchiwać pilnie. W istocie, wsłuchawszy się, słychać niby kucie trzech młotów w wielkiem oddaleniu. Spadek wód, odbijający się regularnie o skały, wydaje łoskot do kucia młotów podobny! Jest nawet, powiedziałbym, coś metalicznego w tym dźwięku. A gdy się zapytać górala: coby to było? — powiada, że: „Tam u Pięciu Stawów kują duchy polską koronę i cała jest już gotowa, brak jej tylko jednego kamienia, którego jeszcze nie znaleźli!“

Dziwnie rozrzewnia to podanie serce Polaka — a zwłaszcza w czasach obecnych, kiedy naprawdę kują polską koronę — ale trzeba powiedzieć, że nigdy ta korona nie zabłyśnie w całej okazałości, nigdy nie będzie skończoną, gdy w niej braknie tego, co da się streścić w słowach wyżej przytoczonych Biskupa-Polaka K. Skorkowskiego: „Kto na Boga i na zbawienie swoje jest niepamiętny, ten skutecznej pomocy Ojczyźnie nie przyniesie“.

Napracowali się dość nad kuciem polskiej korony w obecnej wojnie, ale P. Bóg nie błogosławi, bo kto na Boga i na zbawienie swoje jest niepamiętny, ten skutecznej pomocy Ojczyźnie nie przyniesie...

Zamiast piętnować kogo, kochana Młodzieży, wskażę ci na Tego, który stanął na czele tych, ca pamiętni byli na Boga i zbawienie swoje, przyniósł jak najwięcej owocną w skutki pomoc Ojczyźnie — a tym jest Ten, którego wspomina katolicka dusza polska w dniu 8 maja: św. Stanisław Szczepanowski, Biskup krakowski.

Znasz pewnie życie tego świętego, przypomnij sobie tę chwilę, kiedy, jako dobry Pasterz owczarni swej stanął z nieustraszonem męstwem, jako drugi Jan Chrzciciel, przed królem Bolesławem Śmiałym i w te do niego odezwał się słowa: — „Królu, nie godzi się tobie mieć żony brata twego; i długoż w tej zatwardziałości serca trwać będziesz? Czemu na Boga, na duszę twoją, na bliźniego, na majestat królestwa twego, na zakon przyrodzony i Boski nie pamiętasz? a pomsty się Bożej, która przyjść na cię, na potomstwo i królestwo twoje może, nie boisz?...“ i to nie raz stanął przed królem, ale ilekroć zaszła tego potrzeba. Gromił Święty króla za okrucieństwa, jakich się dopuszczał na zbiegach po wyprawie ruskiej — gdy upomnienia nie skutkowały wyłączył króla z kościoła — rzucił nań klątwę — wszystkim wiernym strzedz się go kazał a do kościoła zabronił wstępu.

Pomny na Boga i zbawienie dusz padł Rycerz Chrystusowy z rąk Króla-Rycerza, który zapomniał o Bogu i duszy swej...

Krew tego Męczennika pierwszego — Polaka, stała się nasieniem tylu Świętych Polskich, że Polskę nazwano „Matką Świętych“... Krew ta wołała o pomstę do nieba... dla zatwardziałych, o litość dla pokutujących, o łaski hojne dla dobrych.

Papież Grzegorz VII. rzucił na kraj klątwę — dostojność królewską i koronę Polakom odjął. Morderca-król uciekać musiał wzgardzony od wszystkich — tak się stało, jak św. Stanisław królowi zapowiedział. Bez tytułu królewskiego rządzili Polską różni władcy przez lat dwieście, aż do Przemysława: — królestwo polskie rozpadło się na wiele części — niszczyły kraj ustawi-

cznie to wojny domowe — to z najezdzcami: Tatarami, Rusią, Litwą, Krzyżakami, Niemcami.

Później królowie polscy w obrzęd koronacyjny włączyli pokutniczą procesyę, którą odbywali pieszo z zamku na Wawelu, do kościoła św. Stanisława na Skałce — z okazyi tej procesyi król czynił jałmużny, spowiadał się w miejscu męczeństwa Świętego i przystępował do Komunii św. Kiedy znów po wiekach dwaj królowie Polski zaniedbali tej tradycyjnej procesyi — obydwom korona spadła z głowy, dziwnem zbiegiem obaj nosili imię Stanisława — był to król Stanisław Leszczyński i Stanisław August.

Wołała ta krew męczeńska o litość dla pokutujących, o łaski różne dla tej ziemi, w którą wsiąknęła.

Opowiadają, że król Bolesław za przyczyną tego Świętego, jako pokutnik w klasztorze Ossyackim zakończył. Ciało Świętego posiekane było na wiele części, które się wszystkie cudownie zrosły, że nawet znaku blizny nie było. Brakowało tylko palca, który wpadł do stawu, gdzie szczupak ów palec połknął. Jednak rybacy złowili szczupaka i palec wyjęli. Długosz historyk, pisze, że jak części św. Stanisława się zrosły, tak i podzielone części Polski kiedyś zjednoczyć się mają. Przepowiednia się raz ziściła za czasów Władysława Łokietka, a czekamy, by i teraz się ziściła — nawet palec znaleziony we wnętrznościach zrósł się z całością — tak może i ta część Polski, która we wnętrznościach przemocy spoczęła może połączyć się z całością.

Ufajmy w pomoc św. Stanisława...

On nieraz upraszał u Boga nadzwyczajne łaski dla kraju swego — długoby tu o nich pisać można — o jednej wspomnijmy. Oto, kiedy król Władysław Jagiełło na czele Polaków, Rusinów, Czechów miał stoczyć rozstrzygającą bitwę z Zakonem krzyżackim pod Grunwaldem, — wieczorem ukazał się na niebie mnich toczący walkę z rycerzem — ten ostatni zrzucił pobitego mnicha na ziemię — ukazał się też Polakom św. Stanisław w stroju biskupim, dodający otuchy i błogosławiący, czem zachęceni wojownicy śmielej uderzyli na wroga i świetne odnieśli zwycięstwo. Król widząc komu zawdzięcza powodzenie oręża swojego, nad grobem św. Stanisława kazał powiesić 51 chorągwi zdobytych na Krzyżakach.

Oto masz wzór, kochana Młodzieży, Polaka, który pomny na Boga i zbawienie swoje Ojczyźnie swej tak skuteczną niósł pomoc, a imię jej wsławił po świecie.

Dziwny cud zdarzył się w 175 lat po śmierci św. Stanisława 1253 r. w dniu kanonizacyi Jego w Asyżu. W czasie pierwszej ofiary Mszy św. ku czci św. Stanisława przyniesiono do kościoła młodzieńca umarłego. Powiedziano o tem Papieżowi; rodzice gdy zawodząc od płaczu, wołali o przyczynę do świętego nowokanonizowanego, Papież Inocenty zwrócił się do Boga z taką modlitwą: „Potwierdź Panie to, com słyszał o Męczenniku twoim Stanisławie biskupie krakowskim; przez zasługi i przyczynę jego, wzbudź młodzieńca tego umarłego boś ty jest dziwny w świętych twoich, Jezu Boże nasz“ i t. d. Nim modlitwę skończył, powiedziano Papieżowi o cudzie, że młodzieniec umarły wstał.

Tym cudem ukoronował P. Bóg tryumf Świętego w dniu tak wielkim dla Niego i narodu polskiego — powstał młodzieniec ku radości ojca — a zwłaszcza matki swej...

To zdarzenie chyba do Ciebie kochana Młodzieży,

Ks. K. ANTONIEWICZ.

TALAR MARYI.

(Na scenę przerobił X. S. K.)

Wśród włoskiej, pięknej, powabnej natury —
Wznoszą się groźne abruzyjskie góry,
Od których każdy z przestrachem ucieka,
A gdy je ujrzy, żegna się zdaleka.

Było to w maju — noc księżycowa —
Do Rzymu spieszy Jan Kanty z Krakowa —
I w tych to górach dziś go noc zastaje,
Gdzie się bandytów przechowują zgraje.

OBRAZ I.

(Scena przedstawia las — z tyłu ognisko*), koło niego siedzą zbóje ze swoim hersztem, jedni zapijają się, inni ostrzą noże — wchodzi zwolna zamyślony z oczyma wzniesionemi w górę św. Jan Kanty — po chwili daje się słyszeć głos oddalony dzwonu**) na „Anioł Pański“ — to budzi go z zadumy).

ŚW. JAN KANTY:

Daruj, żem uległ płochych myśli mocy
Niechże, choć teraz wezwię twej pomocy —

(klęka i poczyna odmawiać: „Anioł Pański zwiastował“ i t. d. Dzwon milknie — wstaje — rozgląda się, zauważa ognisko — przerażony chwilowo — chwyta za różaniec i przyciskając go do serca, mówi):

Maryo, ratuj, bo już śmierć ma blisko,
Maryo, ratuj, to zbójców siedlisko!

(Zbójcy zauważyli Świętego, zrywają się i głośno krzyczą)

ZBÓJCY:

Kto tu?

HERSZT:

(ze sztyletem i krócicą przy pasie wyskakuje naprzód i krzyczy)

Kto tu?

ŚW. JAN KANTY:

Ach, biedny pielgrzym, obcy w okolicy;
Idę do Rzymu, do świata stolicy.

HERSZT:

Pielgrzym? Ha, tobie nic to nie pomoże,
Mamy i dla was wyostrzone noże.
Patrzaj, ten sztylet krew twoją wysączy,
(pokazuje nóż)
Pod nim się twoja pielgrzymka zakończy.

ŚW. JAN KANTY:

(składa ręce, wznosi oczy do nieba)

Maryo!...

HERSZT:

(drgnął, jakby tknięty na to Imię)

Bogarodzicy, kiedyś wezwał imię,
Już tobie życie daruję pielgrzymie,
Ale pieniądze składaj w ręce nasze;
Inaczej spojrzyj na gołe pałasze.

ŚW. JAN KANTY:

Ach wszystko, wszystko, co niosę przy sobie,
Wdzięczny za życie chętnie daję tobie.

HERSZT:

Lecz czyś dał wszystko? Pielgrzymie mów szczerze.

*) lampę osłonić czerwonym papierem i obłożyć drewnami.

**) lekkie uderzanie w klosz lampy odda dobrze daleki odgłos dzwonu.

najwięcej przemawia. Wpatrzony w ten wzór wspaniały powstań Młodzieńcze z grzechów, które są śmiercią duszy twej, nieustraszenie walcz jak ten Święty z hydrą rozpusty i co za tem idzie z niewiarą — chcąc pomoc skuteczną przynieść Ojczyźnie znękanej, pamiętaj na Boga i zbawienie swoje — wtedy jej radość przyniesiesz, a św. Stanisława pamięć najlepiej uczcisz wstępując w jego ślady.

Kują Polską koronę — ty Młodzieży, włóż w nią klejnot prawdziwej pobożności i przywiązania do Kościoła i Jego Pasterzy, wiedz, że bez niego nigdy gotową nie będzie. **Ks. S. K.**

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Boski Przyjaciel, do serca — młodzieńca.

I.

„Jeśli chcesz być doskonałym... pójdź za Mną.“

Tak zatytułowałem te kilka myśli, któremi pragnę się z tobą młody Przyjacielu podzielić — rozpocząłem od słów Jezusowych, skierowanych do pewnego młodzieńca, byś poznał w Jezusie Chrystusie — Boskiego Twego Przyjaciela, — by serce Twe gorętszą ku Niemu zapałało miłością.

Zauważ najpierw, drogi przyjacielu — że Jezus tak jak i ty był chłopcem — zostawał pod opieką rodzicielską Józefa i Maryi — a przecież mógł zstąpić z nieba jako dorosły mężczyzna — nie — On chciał z miłości ku tobie przejść przez młode lata, aby Ci zostawić wzór — jak i ty te lata spędzać winieneś, by i o tobie powiedziano, że rośniesz w siłę — nie tylko — ale rośniesz z latami w łasce u Boga i u ludzi.

Z dwunastym rokiem wszedłeś w wiek młodzieńczy. Cóż o tym roku i następnych zapisuje o Jezusie Ewangelia — oto, że udał się na święta z rodzicami do Kościoła w Jerozolimie — i tam pozostał przez trzy dni — szukany wszędzie — odnaleziony w kościele, wrócił do domu — „zstąpił do Nazaret“ i był im poddany — postępował w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

Tyle Ewangelia św. zapisuje o latach młodzieńczych P. Jezusa — słów mało, ale treści wiele. Tak było do lat trzydziestu Jego ziemskiego żywota. Życie to ukryte i w obliczu świata mało przynoszące sławy — ale za to życie pełne zasług w obliczu Boga — tak długie i gruntowne przygotowanie do tak błogiego za to w skutki życia publicznego.

I ty żyjesz w ukryciu pod bokiem rodziców krócej jak Jezus — uczyń to życie sławnem u Boga — by było ono w życiu twem publicznem błogosławioną rolą pod owoc i plon obfity.

„Pójdź za Mną“ — woła na Ciebie Jezus — „kochaj się w tych rzeczach, które są Ojca twojego na niebie, bądź pobożny — a pobożny gruntownie“ — „bądź im poddany“, t. j. „miej cześć, miłość dla rodziców swoich, bądź im posłuszny“ — „jak znali Mnie, jako syna cieśli — tak ciebie niech znają, jako syna pracy — a więc bądź pracowity, jak zstąpiłem w zakątek między górami do wcale niesławnego Nazaret, tak ty pokochaj życie domowe, ukryte, proste, ugnij swą wolę, bądź pokorny.

Łaska Boża była z Jezusem — powiada Ewangeli-

ŚW. JAN KANTY:

(kładzie rękę na sercu, oddaje pieniądze)

Wszystko.

HERSZT:

Idź dalej, słowu twemu wierzę.

(odchodzi ku zbójom i przeliczają pieniądze)

ŚW. JAN KANTY:

(odchodzi — bierze różaniec do ręki i szepce pacierze)

Maryo! Maryo! Tyś matką miłości,
Ty dzisiaj okaż cudo twej litości;
Od śmierci moje wybawiłaś ciało,
Wybaw i jego duszę zatwardziałą.
On na Twe Imię życie mi darował,
On się nad biednym pielgrzymem zlitował,
Zlituj się, Matko, i Ty nad grzesznikiem,
Oświeć mu serce Twej łaski promykiem.

(odchodzi — po chwili wraca przyspieszonym krokiem, odnalazł talar Maryi)

HERSZT:

(widząc go znowu)

Ha, po cóż do nas, pielgrzymie, spieszycie?
Czyż bez pieniędzy ciężarem wam życie?
Lecz jeśli jeszcze żywot tobie drogi,
Wara, już dalej nie posuwaj nogi.

ŚW. JAN KANTY:

Chociaż pod mieczem może waszym zginę,
Powiem wam mego powrotu przyczynę.
Rzekłem, iż tobie do ręki oddałem
Pieniądze wszystkie, co przy sobie miałem.
Patrz na ten talar, na którym wyryty
Obraz Maryi, przypadkiem ukryty;
Tobie rzetelnie teraz go odnoszę,
O przebaczenie za niepamięć proszę.

(oddaje talar Maryi)

HERSZT:

(posępnie, oczy spuszcza na dół, bierze talar, a wraca inne pieniądze)

Pielgrzymie, tyś mnie przezwyciężył cnotą.
Pokaż ten pieniądz, a weź swoje złoto.

(długo patrzy weń i wzdycha)

Talar zatrzymam, nie pytaj dlaczego,
Błagaj Maryę za mnie nieszczęsnego.

(kurtyna spada)

OBRAZ II.

(Scena w celi zakonnej — lub ta sama).

(Herszt pokutnik leży na ziemi (nieco na podwyższeniu, by było go widać) przykryty — w ręce trzyma gromnicę, kona — koło niego zakonnik przyciska mu do ust krzyżyk — a potem zamyka oczy — ociera płótnem zimny pot z czoła i piersi, natrafia na zaszyty w szkaplerzu talar Maryi, wyjmuje go i wkłada do rąk pokutnika — z za sceny słychać poważny śpiew: „Dnia każdego Boga mego...“ — zakonnik klęczy w słuchany w głos niebiański — zciemnia się zupełnie — wchodzi grono Aniołów lub w biel ubranych Wyznawców św. z św. Janem Kantym na czele, otaczają półkolem zmarłego — tymczasem ten, jako duch, wstał cały biało ubrany, klęczy, wyciąga ręce do św. Jana Kantego, który stoi na wzniesieniu w tyle sceny — oświecić wszystko nagle bengalskim ogniem lub puścić z reflektora światło z jednego punktu, co również zrobi wrażenie. — Chór wyznawców śpiewa: „Ucieszyła mnie wieść pożądana“ (psalm według melodyi X. Siedleckiego, Śpiewnik str. 448) jedną lub więcej zwrotek, później zamykają półkole, odchodzą — św. Jan Kanty z duchem pokutnika-herszta — kurtyna spada).

sta — bo też On całem sercem kochał to, co odnosiło się do Ojca Jego. Dwunastoletni chłopiec miał obowiązek spieszyć trzy razy do roku na święta do kościoła jerozolimskiego — spełnia ten obowiązek Jezus ochotnie — z całem przejęciem słucha Słowa Bożego — wszyscy odeszli Go i rodzice — On zostaje — gdzie Go zastają po trzech dniach — siedzi między nauczycielami i przysłuchuje się im pilnie, zadaje im różne pytania — a pytany, daje odpowiedzi, które w podziw wprawiały wszystkich — wprost zdumieni byli rozumem i odpowiedziami Jego.

Kochał tedy Jezus Kościół; kochał Słowo Boże, lubił towarzystwo tych, co z Nim mogli o Bogu rozprawiać. Księga, z której czerpał swą wiedzę i mądrość, — nad którą najwięcej się zastanawiał, to Pismo św. Powrócił Jezus do domu i tam w Nazaret odwiedzał dom modlitwy według przepisu — i w domu słał modły w oznaczonej dnia porze do nieba — a w chwilach odpoczynku, po pracy, brał Księgi święte w ręce i czytał nie tylko Sobie — czytał i swoim świętym Rodzicom.

A ty kochasz Kościół, kochasz Słowo Boże, lubisz słuchać o P. Bogu, kochasz tych, co ci o Nim mówią, zaglądasz ty chętnie do Biblii i katechizmu i innych książek pobożnych — kochasz pacierz, którego cię nauczyła matka — nie wstydziłbyś się ty wziąć do ręki książki pobożnej i przeczytać coś z niej swemu ojcu i matce, którzy może czytać nie umieją, lub nie dojrzą, bo starzy i t. d. Kochasz ty wspólne nabożeństwa, przyjmowanie Sakramentów św., w których łaska Boża — słowem jesteś pobożnym — naśladuj Jezusa, by i z tobą była łaska Boża.

„Był im poddany". — Zewnętrznie jak najdokładniej spełniał rozkazy i życzenia, nawet były dla młodego Jezusa rozkazami — wewnątrz — Jego rozum i wola uznawały potrzebę takiego posłuchu, gdyż widziały w rodzicach zastępców Boga — w ich woli, wolę Boga. Szanował i miłował swych świętych Rodziców — drogą Mu była ich obecność — z Nimi udaje się do Kościoła — pod Ich bokiem spędza młode swe lata, aż do trzydziestego roku życia, z bólem zamyka oczy do snu śmierci Swemu przybranemu Ojcu.

I tobie ta praca wydaje się pozioma, niewiele przynoale rozkazy rodziców — czy uważasz ich za zastępców Boga, szanujesz ich wiek, miłujesz za to, co ci dali, czujesz się szczęśliwym w ich obecności — czy może stronisz od nich — szedłbyś ty z ojcem do Kościoła na nabożeństwo — pomodliłeś się za rodzicami — czy bólem przejęte twe serce na widok choroby lub śmierci jednego z nich — słuchaj co mówi Pan: „czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło".

„Jezus syn cieśli". — Pracował jak ojciec ciężko na kawałek chleba — nie dla przyjemności tylko — praca ta na pozór daleką była od tej, którą później rozpoczął, która bezpośrednio odnosiła się do Boga — tamtej oddany był 3 lata, tej do 30 lat.

I tobie ta praca wydaje się pozioma, nie wiele przynosząca pożytku — patrz na Jezusa, jak ciężko pracuje w rzemiośle, abyś ty nie gardził żadną pracą — by ci chodziło o to tylko, byś nie zmarnował czasu, ale umiłował pracę i każdą chwilkę pracowitą Bogu oddał w ofierze. Taka praca cię uświęci, ustrzeże przed grzechem, ochroni przed karami, zgotuje zasługę na niebo — a będzie także źródłem postępu i dobrobytu ziemskiego.

„Zstąpił do Nazaret". — Usunął się od szerokiego świata, w miejsce mało znane — obrał rzemiosło, które nikomu jeszcze nie przysporzyło rozgłosu — zakrył przed światem przymioty ducha i ciała — zakrył, co najważniejsza, Bóstwo swoje tak, że kiedy rozpoczął nauczać, nic o Nim nie wiedziano, jak tylko, że pochodził z Nazaret i że był synem cieśli. Natanael, pochodzący z Kany, a więc tak blisko od Nazaret (był to św. Bartłomiej), nie znał Jezusa jeszcze, prostodusznie się wyraził: „Czyż może być coś dobrego z Nazaretu".

Serce Jego młodzieńcze wyrywało się do czynów wielkich — do szerzenia chwały Bożej i starania się o dusz zbawienie, ale ukrył te porywy serca — byle zgodnem to było z Wolą Bożą, wszystko dlań jedno było, czy cuda czynić, czy sporządzać choćby najpospolitsze narzędzie.

Dla kogo to? — dla ciebie, byś się nauczył pokory, tej podstawy cnót wszelkich, byś to uważał za wielkie, co w oczach Bożych jest wielkiem, a nie to, co tobie zdaje się być takiem, lub co u ludzi znachodzi poklask i uznanie — szukając chwały Bożej, znajdziesz i u ludzi dobrych uznanie, jak Jezus, wzrastając w łasce u Boga, wzrastał w łasce u ludzi — a więc ukochaj życie rodzinne— życie ukryte w niem znajdziesz prawdziwe szczęście. Pogodę ducha, spokój wyczytałeś z twarzy Jezusa — On nigdy nie utyskiwał nad życiem swojem — nie wzdychał do życia innego — wiedział, że tak żyjąc, pełni Wolę Bożą.

Porównaj tedy twą młodość, z młodością Jezusa, a poznasz, jak wiele zrobić musisz, by się upodobnić choć w części do boskiego twego wzoru — wielkich masz dokazać czynów, które ci zjednają prawdziwą i największą sławę u Boga. Serce twe będzie podobne wtedy do roli dobrze uprawionej, która w życiu publicznem owoc zrodzi stokrotny.

Jeśli chcesz być doskonałym, pójdź za Mną — to głos twego Boskiego Przyjaciela — młodzieńcze idź za Nim.

Ks. S. K.

Trzeci Maj.

O Polsko moja, żali pamiętasz
Dzień ów, co jako gwiazda jaśnieje,
Złotemi głoski wyryty w księdze,
Która ojczyste prawi nam dzieje?

Ty byłaś, Polsko, wtedy władczynią,
Która z upadku potężna wstała,
Bo Cały naród, to Twoje dziecię,
Zgoda miłości razem związała.

I wszyscy w jedno byli złączeni,
W jedną przewodnią gwiazdę patrzały
Oczy tysięcy, setek, milionów!
Jedne łączyły ich ideały...

Koronę złotą miałaś na głowie,
A na niej cenne dyamenty lśniły;
Przed Tobą: Polsko, mocarną panią,
Inne narody czoła kłoniły!

Na serc narodu wysokim tronie
Siedziałaś dumnie — królów królowa!
Wielka, potężna, szczęściem wezbrana —
Wsłuchana w zbawczej przysięgi słowa.

Dzień ów, jak szczęścia promień złocisty,
Coraz wyraźniej, jaśniej nam świeci,
Bo blasku jego zatrzeć nie zdołał
Mrok, co zaciemnia przebieg stuleci.

I zdaje nam się, ze one dzwony,
Które przysiędze świętej wtórzyły,
Biją dziś jeszcze z mrocznej oddali,
Jakby Proroczo do nas mówiły:

„Niedługo głosy nasze radosne
„Zabrzmią wśród dziejów krwawej zamieci,
„Zwiastując światu wielką godzinę,
„Że Polsce wrócił jasny Maj Trzeci!" *M. Z.*

Listy czytelników.

Milówka. Szanowna Redakcyo! Czytelnicy „Młodzieży Polskiej“ nic o nas nie słyszeli jeszcze, a my tu żyjemy, rozwijamy się, wzbogacamy na wszelkie sposoby. Zna nas parafia z wielu rzeczy. Słyszała przez lato i jesień nasze śpiewy, któremi grały lasy i gronia, widziała nas przystępujących wspólnie do Komunii św. już kilka razy, oklaskiwała naszych amatorów, którzy się spisali dzielnie, odgrywając kilka sztuk, jakoto kawałek ze „Śmierci Kościuszki“, „Grzmią pod Stoczkiem armaty“, to znowu „Jasełka, potem na zebranie miesięczne „Żyda w beczce“, liczne monologi; żywą złośćią obdarzyła naszego „Dziada“, który mucił o różnych miejscowych zdarzeniach. A co to zazdrości było, kiedy nasze kółko adoracyjne w czasie Gorzkich żalów klęczało przed Jezusem na zmianę, albo przy Grobie pełniło straż honorową w mundurach straży ogniowej! Albo proszę! Mamy swoją salę, (za którą płacimy 24 K miesięcznie) i przydała się na coś. W niej odbyły się dwa zebrania robotników, którzy poszli za chlebem na Węgry. Lepiej nam w tej sali, jak w szkolnej. Wielka, możemy w niej biegać, skakać, gimnastykować się, możemy się zbierać częściej, jakoż oprawiamy wieczorami książki do biblioteki, która ma coś dwustu czytelników i książek coraz więcej. A jak się to dobrze słucha pogawędek, kiedy wszyscy posiadamy wkoło popod ściany, a nikt z tyłu nie skubie. W skupieniu ducha wyobrażamy sobie królów naszych, o których słyszymy opowiadania, to zapalamy się do cnót młodzieńczych, szkoda tylko, że to zapał często słomiany. Ej! niema to jak życie w Stowarzyszeniu! Cóż, kiedy nie wszyscy sobie cenią — nie wszyscy chcą się dostosować do przepisów, stąd czasem chmurka zasłania jasne życie. Ale „nie traćmy młodzi ducha“, lecz śmiało w poczuciu honoru chłopca katolickiego walczmy z tem, cośmy się przedtem nauczyli złego, bo od nas biedna Ojczyzna ratunku czeka.

Chłopcy z Milówki.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Zabierzów (ad Niepołomice).

Dnia 6 stycznia b. r. odbyło się zebranie organizacyjne stowarzyszenia Młodzieży. Na początek zapisało się 51 chłopców. Następnie regularnie co niedzielę gromadzili się chłopcy, z początku w domu prywatnym, później przeniesiono się do szkoły. Dnia 7. kwietnia urządziliśmy wieczorek. Najpierw odśpiewano hymn „My chcemy Boga“, potem pieśń „Stańmy bracia wraz“, następnie kol. Wydra, wiceskarbnik, w stroju krakowskim oddeklamował wiersz Maryi Konopnickiej p. t. „Chodziły tu Niemce“. Po deklamacyi odśpiewano „Jak wspaniała nasza postać“. Następnym punktem programu było odegranie sztuki „Ks. Patron jedzie“. Odśpiewaniem pieśni „Upływa śpiesznie życie“ i końcowem przemówieniem prezesa zakończono wieczorek.

Dnia 14. kwietnia powtórzono przedstawienie.

Zasyłamy naszym kolegom pozdrowienie.

Klima Ludwik, prezes.

Frydrychowice (ad Wadowice).

Poraz pierwszy młodzież naszej parafii, złożonej z gmin Frydrychowic i Przybradza zabiera głos na łamach „Młodzieży Polskiej“. Po roku istnienia u nas Stowarzyszenia młodzieży, zwołaliśmy doroczne walne zgromadzenie członków, ażeby przekonać się, co zdziałaliśmy przez ten rok na drodze do dobrego, jak obecnie stoimy, jaka przyszłość zarysowuje się przed nami, wzmocnić nasze słabe strony, uleczyć rany, jakie w ciągu roku, zaraz na wstępie, zadała nam wojna, porywając z naszego grona najtęższe siły.

Po zebraniu się członków w liczbie 40-stu odśpiewaliśmy chórem pieśń, poczem W. Ks. Proboszcz J. Batko dłuższem przemówienem otwarł zgromadzenie, poświęcając kilka słów naszym kolegom, których wojna zabrała w okopy. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia, członkowie Wydziału zdawali sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym. Przy sprawozdaniu kasowem wykazało się, że w roku ubiegłym mieliśmy 1617 kor. 60 hal. czystego dochodu, z czego przeznaczyliśmy na szkolnictwo na Litwie 200 kor., na dar K. B. K. 600 kor., na odrestaurowanie kapliczki w Przybradzu 220 kor., na wdowy i sieroty 150 kor., na nowy dom dla naszego Stowarzyszenia zostawiliśmy 400 kor., które umieściliśmy w kasie Reifaisena, resztę 47 kor. 60 hal. mamy jako fundusz rezerwowy. Po przyjęciu sprawozdań przystąpiono do wyboru nowego Wydziału, w skład którego weszli: Franciszek Goluszka jako prezes, Józef Meus jego zastępca, Władysław Jędrysik jako sekretarz, Andrzej Kołek jego zastępca, Władysław Maślanka jako skarbnik, Franciszek Żyła jego zastępca, oraz trzech radnych. Wybór, którym kierował jeden z członków, został bez zastrzeżeń przyjętym przez Ks. patrona W. Szmyda, który w toku wyborów nadjechał od chorego. W końcu zabrał głos Przew. Ks. Proboszcz i w krótkich, treściwych lecz zrozumiałych słowach przemówił do zebranych w sprawie nowego gwałtu, popełnionego na nas przy zawarciu pokoju z Ukrainą a naszymi serdecznymi przyjaciółmi z drugiej strony. W dyskusyi omawiano rozmaite wnioski i projekta celem intenzywniejszej pracy. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę“ Ks. Proboszcz zamknął zgromadzenie, żegnając się z nami i nawołując do zgody i pracy wspólnemi siłami.

Władysław Jędrysik, sekretarz.

Z Jeleśni piszą nam: Wielkanoc tegoroczna wyryła się głęboko w pamięci naszego stowarzyszenia — zwłaszcza spowiedź i Komunia św. wielkanocna, do której przygotowaliśmy się wysłuchaniem trzech nauk rekolekcyjnych w dniach 21, 22 i 23 marca w godzinach wieczornych, po której jakby duch nowy owionął wszystkich — potem resurekcya. Przy Grobie kółko śpiewackie odśpiewało wspaniale: „Gloria Tibi Trinitas“ — w czasie procesyi członkowie powstrzymywali tłumy tłoczące się za kapłanem, niosącym N. Sakrament — w kościele zaś z chóru odśpiewali członkowie kółka śpiewackiego jutrznię po łacinie i Te Deum. Poznali wszyscy, o ile śpiew przyczynia się do podniesienia wspaniałości kościelnych nabożeństw.

W marcu także mieliśmy Walne Zgromadzenie, gdzie dokonano nowych wyborów do wydziału i szkontrum, mianowano czterech członków honorowych, p. A. Męczyworową, pp. M. Bentków, p. M. Mączyńskiego, p. W. Mizię, za zasługi około stowarzyszenia — z radością przyjęto sprawozdanie kasowe, pokazało się, że obrót kasowy za rok ubiegły wynosił 3.558 K. 17 h.

Znać też u chłopców coraz większe przywiązanie do stowarzyszenia, oby wzrastało ono z dnia na dzień, tego sobie i wszystkim bratnim stowarzyszeniom serdecznie życzymy — zasyłamy na koniec serd. pozdr. dla Szan. Redakcyi.
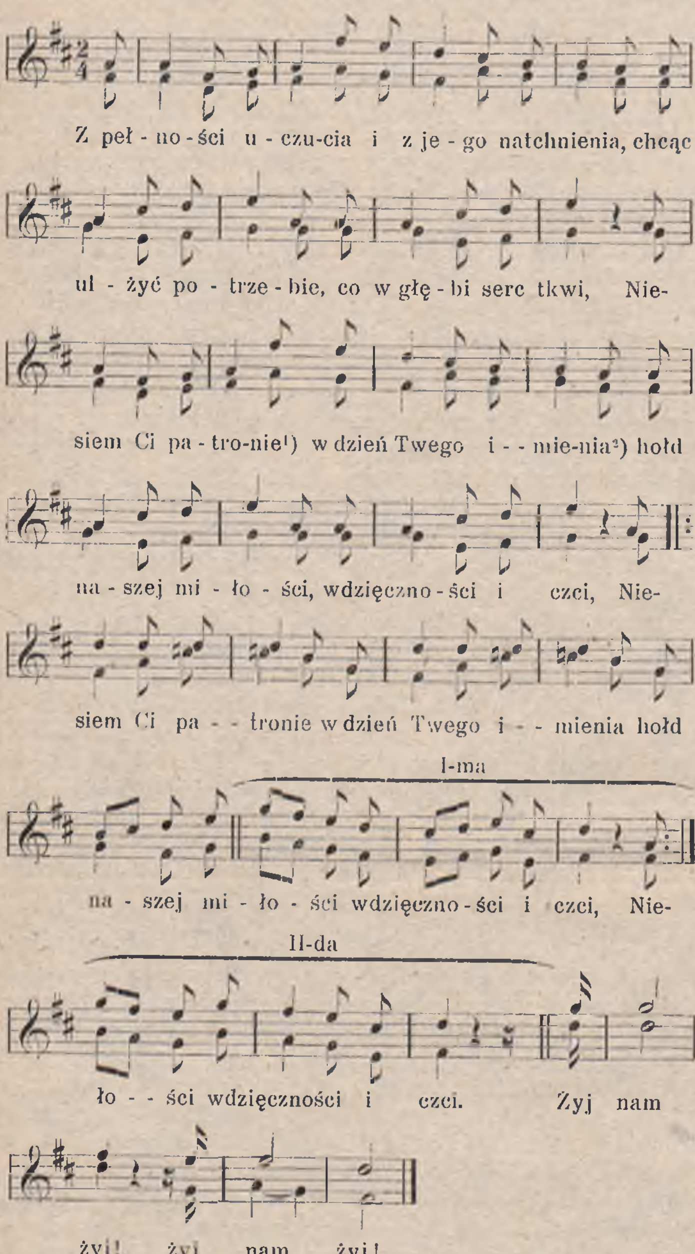
Stowarzyszeni z Jeleśni.

Nieraz jednym momentem wielkie rzeczy stoją,
A co spóźni godzina, lata nie zagoją,

Szymon Szymonowicz.

Muzykus śpiewa.

Pieśń powitalna lub pożegnalna.



Zebrał Ikskape.

Skrzynka zapytań.

1. Jak się witać z ks. Patronem lub ks. Wicepatronem na zebraniu miesięcznem lub niedzielnem?

Mądre pytanie. Chłopcy wiedzą, że zwykłym znakiem powitania i uczczenia Patrona, którym najczęściej u nas bywa kapłan, jest pocałowanie ręki. Całujemy nawet kapłana młodego, czcząc w nim świętą godność kapłaństwa, a całujemy rękę, gdyż ona jest poświęcona do najświętszych czynności Mszy świętej.

A na zebraniu? — Trwałoby to trochę za długo, gdyby wszyscy chłopcy w ten sposób witać się chcieli, dlatego podaję następującą wskazówkę: O ile prezesem jest chłopiec młody, niech on jeden w imieniu Stowarzyszenia przywita się z ks. Patronem lub Wicepatronem przez pocałowanie ręki, o ile starszy, poważny, przez podanie ręki — rozumie się — nie sam wprzód swą rękę wyciągając, lecz czekając, aż to zrobi kapłan.

A jak się przywitać w domu kapłana, o tem chyba każdy ze stowarzyszonych wie i wiedzieć powinien; jeśli nie wie, niech spyta się swoich rodziców.

2. Jak się witać z ks. Patronem lub ks. Wicepatronem na próbach do przedstawień?

Nijak! Odpowiedzieć: „Na wieki wieków. Amen“— gdy pochwali Pana Boga, a nie pleść tego niemądrego: „całuję rączki“ lub „padam do nóg“, bo to najczęściej mówią ci, którzy ani ręki nie całują, ani do nóg nie padają, lecz stoją, jak drągi.

To samo na odchodnem.

¹) Kolego, prezesie ²) przybycia, odjazdu.

Gry na świeżem powietrzu.

1. Zabawa piłką: „w zabijanego“: Wszyscy gracze stają do zabawy w kapeluszach, z wyjątkiem wodza, który ma piłkę i stara się nią ugodzić w jednego z uciekających przed nią towarzyszy. Trafiony zdejmuje kapelusz i od tej chwili trzyma z wodzem, pomagając mu w rzucaniu piłką na drugich. Zabawa trwa w ten sposób dopóki wszyscy nie będą ugodzeni, a jeden tylko pozostanie w kapeluszu. Zwycięzca odbiera piłkę i celuje w przeciwników, którzy trafieni, wkładają znowu kapelusze i biorą jego stronę, i znowu walczą, dopóki wszystkich nie trafią.

Przy tej zabawie używa się tylko jednej piłki, której stronnicy ustępują sobie wzajemnie w razie potrzeby.

2. Zabawa w „dokument“: Z pomiędzy ochotników do zabawy, wybiera się trzech, i przeznacza ich do „chwytania“ drugich. „Chwytający“, wybierają sobie miejsce na obóz.

Obóz może mieć tylko jedno wejście szerokie na 5—8 metrów. Można go założyć na jakiejś polance, w zakręcie rzeczki, albo poprostu na zwykłem miejscu, narysowawszy w koło granicę, której przestąpić nie wolno. „Chwytający“ pozostają w obozie, nie patrząc się co robi reszta towarzyszy.

Wszyscy zaś udają się razem i chowają „dokument“ (jakiś list, albo kawałek papieru tejże wielkości). Schować można gdzieś pod kamieniem, w dziupli, trawie i t. p.

Po schowaniu „dokumentu“ wracają do obozu, a ktoś jeden liczy głośno do pięciu. Raz, dwa, trzy! wybiegają „uciekający“; cztery, pięć! wybiegają „chwytający“.

Zabawa polega na tem, żeby ktoś z „uciekających“ wydobył dokument i przeniósł go do obozu.

Ale nie tak to łatwo, jak się wydaje! „Chwytający“ uwijają się, i kogo tylko dotkną ręką, ten do zabawy już nie należy. Niosący „dokument“ znalazłszy się w niebezpieczeństwie, powinien go nieznacznie oddać koledze, bo złapany z „dokumentem“ przy sobie, przegrywa wraz z całą partyą — gdy wniesie dokument do obozu, wygrywa.

W interesie „chwytających“ jest łapać nietylko podejrzanych o niesienie „dokumentu“, ale i każdego, kto się nawinie pod rękę, bo im więcej chłopców złapanych, tem łatwiejsze wygrane dla „chwytających“.

„Uciekający“ zaś powinni tak się zachowywać, by nie można było poznać, który z nich niesie „dokument“.

Przy wielkiej liczbie bawiących się, można ustanowić czterech, albo i więcej „chwytających“.

Janina z Podola.

Człowiek a gwiazdy.

Chwalebna to i pożyteczna rzecz, wędrować po szerokim Bożym świecie, zwiedzać piękne okolice, zaznajamiać się z pamiątkami narodowemi, poznawać obce kraje i dalekie strony, bo to wszystko człowieka kształci i uczy. Byle miał na to czas i pieniądze i umiał patrzeć na ten świat Boży.

Jest jednak jeszcze coś, co warto poznać, a o czem tak mało się myśli. Ludziska tak rzadko podnoszą swoje oczy ku niebu gwiaździstemu. Oczy nasze przykuła do siebie ta ziemia tak mocno, że już nie odczuwamy piękności gwiaździstego nieba, takżeśmy się przyzwyczaili do zarobku i pieniędzy, że nie zwracamy uwagi na cuda niebieskie, bo za piękne gwiazdy niczego nie kupi.

A przecież gwiazdy mogłyby nam dużo opowiedzieć o wielkości i piękności świata. O, bo gwiazdy te patrzyły na wszystkie narody, które żyły na tej małej ziemi. Kiedy przed milionami lat ziemia nasza była dopiero kulą ognistą, te gwiazdy już posyłały ku niej swoje promienie. Gwiazdy te spoglądały na Adama i Ewę, szczęśliwych w raju, one patrzyły na płacz i niedolę biednych dzieci Ewy, one potem przyświecały Panu Jezusowi w stajence betleemskiej, one widziały Jego śmierć i pierwsze brzaski Wielkanocy. Te gwiazdy świeciły nad polami tylu bitew, one stały nad kolebkami tylu wielkich ludzi w dziejach świata. A kiedyś przyjdzie taki czas, że na tej ziemi już nie będzie biło ani jedno serce ludzkie i wyjaśni ostatnie tchnienie życia, a te gwiazdy jeszcze długo będą słać swe czcigodne światełka ku tej ziemi.

Zaiste, jakąż drobnostką jest ta ziemia razem z jej mieszkańcami dumnymi, jeżeli ją zmierzymy rozmiarami gwiazd i przestworza całego.

Wobec naszego słońca, ziemia nasza jest znikomo maleńka, a słońce znowu tej części nieba, które my widzimy, jest w porównaniu z innemi słońcami prawie drobnostką. Bo poza tem słońcem są miliony innych słońc i gwiazd, ale nie tylko miliony słońc, lecz miliony systemów słonecznych: przestworza świata są poprostu niesamowite w swej strasznej wielkości i olbrzymiej rozległości. Te maleńkie mgły świetlane, które nieraz widać na czystem niebie nocnem, to są nieskończenie odległe systemy gwiazd i słońc hen gdzieś daleko, daleko.

A poza tą maleńką ziemią mogą być miliony ciał niebieskich, zamieszkałych przez istoty rozumne, doskonalsze od nas...? A jednak ludzie na tej ziemi zachowują się nieraz tak, jak gdyby już nie było istot mędrszych, lepszych, piękniejszych, doskonalszych! Doprawdy, na widok gwiaździstego nieba trzeba zawołać, że Bóg jeden jest wielki. Jemu jednemu należy się chwała.

Z tych kilku myśli widzi każdy, że zajmowanie się gwiazdami, może się dużo przyczynić do naszego wychowania i kształcenia serca.

Trzeba jednak na to niebo często patrzeć, bo inaczej nie spostrzeże się jego prawdziwej piękności. A do tego wystarczy samo oko, zwłaszcza jeżeli się mu doda ku pomocy mapę nieba gwiaździstego. Można ją kupić za kilkanaście groszy w księgarni. Gdy się najpierw pozna najzwyczajniejsze gwiazdy, to się je łączy ze sobą liniami, a na tych liniach szuka się nowych gwiazd, dotąd nieznanych, i tak powoli dochodzi się do znajomości całego nieba gwiaździstego. Kto ma lornetkę, ten może poszukiwać także gromad gwiaździstych i gwiazd parzystych. Przy tem pomagają dobre książki. Kosztuje to z początku nieco trudu, ale trud ten sowicie się spłaca, bo powstaje stąd dużo radości i zadowolenia, człowiek uczy się myśleć poważnie i wzniośle, szczególnie zaś uczy się odrywać swe myśli od ziemi i kierować je ku niebu, a to dobrze robi, uspokaja i pociesza. **J.**

Gdzie znajdziesz szczęście?

Jedno słowo jest tak często na ustach wszystkich ludzi w miastach i wsiach, na ulicach i w domach. Jest to krótkie słowo „szczęście“, które jak żadne inne potrafi nęcić serce ludzkie.

Ale gdzie i jak znajdziemy to szczęście, za którem dusza nasza tak tęskni?

Swego czasu żył pewien młodzieniec, który czuł się bardzo nieszczęśliwym. Nigdy nie opuszczał go niepokój; wielkie niezadowolenie pożerało go; grymaśny i niezadowolony poczynał dzień i podobnie go też kończył. Sądził, że szczęście jest daleko, wybrał się więc w drogę, by je szukać. Przechodził wiele miast, wiele wsi i szukał starannie za szczęściem. Przytem zestarzał się i pochylił. Szukał daremnie. Teraz powrócił chory i stroskany do domu. Gdy przestąpił próg swego domu, ujrzał siedzącą przed domem piękną postać kobiecą, jakby pragnącą wnijść. I chory człowiek, który napróżno szukał szczęścia, zapytał zdziwiony:

— Kim jesteś? Czego chcesz tutaj?

Litościwie i z dobrocią odrzekła na to owa obca kobieta:

— Ja jestem szczęście i czekam już oddawna, by mnie tu wpuszczono; byłam tak blizko ciebie, gdyś był w domu, a tyś mnie nie znalazł.

Tak dzieje się często. Szczęście jest tak blizko, ale my nie umiemy go znaleźć. Szukamy go daleko, a ono czeka na nas tuż pod drzwiami. Szukamy go poza nami, w pieniądzach i dobrach, w słowie i przyjemnościach ziemskich, a jednak to wszystko nie może nam dać prawdziwego szczęścia, gdyż prawdziwe szczęście musi być w nas samych. Owo wiecznie piękne kazanie na górze, jest najprostszem i najpiękniejszem co ludzie kiedykolwiek słyszeli. Ośm błogosławieństw są również wskazówkami, jak ludzie mogą stać się szczęśliwymi. Możesz być biednym, a jednak szczęśliwym, gdy będziesz zadowolonym, gdy będziesz czystym i bez skazy. Wtenczas nie będziesz potrzebował szukać szczęścia, bo będziesz je miał w sobie.

Ku nauce i rozrywce.

Chłopcy wracają ze „stowarzyszenia“ — Franek mówi do Staszka: — „Staszek pamiętasz, co ksiądz Patron mówił“. — A jakże. — „Ty, patrz, idzie jakiś pan, cóż zrobimy“ — ano nie wiesz — pochwalmy Pana Boga.—Idą, a przechodząc głośno mówią: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, a myślą „gdzieby ci ta odpowiedział“ — lecz, o dziwo, pan z wesołą miną zdejmuje kapelusz, odpowiada: „Na wieki wieków. Amen, jak się macie chłopcy, a tak, to pięknie...“ — Widzisz Franek, a to ci pobożne panisko, jeszcze nas pochwalił, a my myśleli. — Źle my myśleli i tela — wstyd nas było i koniec, żeby nas za pobożnych nie mieli — niechże ta chłopcy mówią, myślą, co chcą, zawsze pochwalę Pana Boga, bo to po katolicku i po polsku i po naszemu.

Wiesz co się też ks. Patron uśmiał, był raz u doktora, a ten mu opowiadał, że przywitał go raz chłopak z kolei. „Winszuję panu dobry wieczór“ — myślał sobie biedak, że nie wiem co nowego i mądrego powiedział...

„Patrz, siedzi Antek kowalów przy oknie w kapeluszu, — w izbie i w kapeluszu“ — juści, my sami siedzieli — ale ks. Patron zwrócił nam uwagę i rzeczywiście, że to szkaradnie — obrazy święte wokoło na ścianie — a kapelusz na głowie, jak u żyda w bóżnicy.

Na to Staszek: — „O żydzie mowa, patrz! już gdzieś lezie stary Salomon takbym ci wziął kamienia, ale to pokusa, nie rób drugiemu, co tobie nie miło“. Żyd przeszedł i dziwił się, że mu chłopcy spokojnie dali przejść... Przyszli do domu, pochwalili Pana Boga, a że ojciec chłop bywały poschodziło się do niego kilku starszych gospodarzy na pogawędkę niedzielną, chłopcy nie poważyli się razem z nimi porozsiadać, ale skromnie stali zdala, a gdy ojciec na nich skinął wyszli do kuchni, poskładali swe ubrania, jeden poszedł do stajni koniom założyć siano, drugi wziął gazetkę i czytał, a młodsi z rodzeństwa też posiadali, by posłyszeć co nowego ku nauce i rozrywce. **S. K.**

WESOŁY KĄCIK.

Żółtowski, sławny figlarz warszawski, siedział raz z kolegami w restauracyi — godzina już była późna — coś jedynasta w nocy. Przy piwie — jak zwykle pogawędka i humor wesoły. Wpada Żółtowskiemu w rękę gazeta — przegląda ogłoszenia i czyta: „Jeden pan, ta a ta ulica, ten a ten numer, na 2-gim piętrze, poszukuje za wysokiem wynagrodzeniem człowieka, któryby władał językiem francuskim, hiszpańskim, włoskim — jako, że wybiera się w podróż w południowe kraje, więc taki towarzysz podróży niezbędnie mu potrzebny...

Figlarz, nic nie mówiąc, wstaje od stołu, oznajmia towarzyszom, że za momencik powróci...

Wybiega na ulicę, woła fijakra, podaje ulicę, numer i nagli do pośpiechu.

Fijakier zaciął konia i niedługo stanął u celu. Brama zamknięta. P. Ż. dzwoni na stróża co siły, ten wybiega przerażony, co się dzieje, zły przytem, że mu ktoś tam sen przerywa. Otwiera bramę.

„Co nowego“. — „Masz, nic nie mów — wsunął Ż. w łapę pół rubla — ja tu zaraz wrócę“. Biegnie na drugie piętro, szuka drzwi z biletem owego pana, który się w gazecie ogłaszał, dzwoni, bije, woła, a „prędzej też proszę“ — „zaraz“ — „w tej chwili“ — „jak najprędzej“. Jegomość zrywa się czemprędzej — nie wie co się dzieje, czy się pali, czy go kto napada, biegnie do drzwi — a tu stukanie nie ustaje i wołanie: „Proszę otworzyć“.

Otwiera — p. Ż.: a czy to pan ogłasza się w gazecie. „No ja — no, ale cóż do d... w takiej porze pan mnie niepokoi“. No, pan poszukuje towarzysza podróży, któryby znał język francuski, hiszpański, włoski — i prosi pan o pośpiech. Otóż ja zaraz przyszedłem i pragnę oświadczyć W. Panu, że ani po francusku, ani po hiszpańsku, ani po włosku nie umiem i dlatego za towarzysza podróży służyć nie mogę“. Wypowiedział to Ż. jednym tchem, ukłonił się i uciekł. A pana chciała krew zalać ze złości — co miał pod ręką, pantofle, węgle, buty, tem prał po schodach, za uciekającym, a żeby cię...

Lecz p. Ż. już dojeżdżał do swego lokalu, gdzie go towarzysze niecierpliwie i z zaciekawieniem oczekiwali — i konali ze śmiechu, gdy się o wszystkiem dowiedzieli.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 4.

Koniec wojny.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Karol Hawryszczuk, Krosno; Feliks Popielarczyk, Sucha; Piotr Mendak, Łączna (ad Suchedniów); Leon Bzowski, Jaworzno; Kazimierz Fąfara, Gózd (ad Suchedniów); Leon Jasiński, Chorzełów; Wawrzyniec Korus, Łączna; Leonard Sobczyński w Ostrowcach (Busk w Polsce); Z. Jurkowski, Kielce; Jan Korus, Łączna; Stefan Stroński, Chyrów (zakład); Ludwik Korus, Łączna; Ignacy Korus, Łączna; Władysław Korus, Łączna; Tomasz Tomasiewicz, Łęki górne.

Nagrodę otrzymali: Feliks Popielarczyk, Z. Jurkowski, Władysław Korus, którym przesłaliśmy książkę p. t. Cztery Ewangelie w jedno złączone.

Szarady i łamigłówka.

I.

To część roku pierwsza trzecia —
Zaś na drzewie druga, trzecia —
Cnota pierwsza — druga — trzecia.

II.

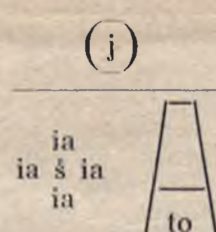
Pierwsza z drugą do noszenia
Trzecia z drugą do mierzenia
Druga z pierwszą z przeziębienia
Wszystkie zgłoski zaś z imienia.

III.

o — o
r — k
o — o
o — a
o — o
s — n
s — o
b — k
ó — z
d — m
j — n

Czytane z góry na dół litery (wstawione w miejsce kresek) utworzą wyraz, który w maju łatwo odgadnąć.

IV.



klęska obecna.

Dobre rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 22 w miesiącu — za dobre rozwiązanie prześle Redakcya każdemu w nagrodę książkę: „Za Naczelnikiem“.

ZAWIADOMIENIA.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej — Kraków, plac Maryacki l. 2, II. p.

Godziny urzędowe 10—1 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W Sekretaryacie są do nabycia statuty i legitymacye dla członków. Sekretaryat udziela wszelkich wyjaśnień i wskazówek przy zawiązywaniu Stowarzyszeń, wysyła swego delegata na zebrania i wogóle pośredniczy przy wprowadzaniu innych urządzeń w stowarzyszeniach.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“ złożyli: Ks. Michał Chłoń z Gręboszowa 13 kor., Ks. prob. Stefan Zieliński z Budzowa 10 kor., Stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Szynwałdzie 30 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.